№ 168. Dąbrowa Górnicza, Sobota 11-go Grudnia 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { [illegible] halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata [illegible] 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej [illegible]

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 10 grudnia.

Drobne zdarzenia na froncie francuskim i rosyjskim.

Włosi popuścili.

Coraz głębiej w Czarnogórę.

Bułgarzy wzięli Anglikom 10 armat.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim.

Na widowni wojennej rosyjskiej miejscami nieznaczne **walki oddziałów wywiadowczych.**

Zresztą na tym froncie spokój.

Włosi mocno pofolgowali.

Na froncie pobrzeża poza ogniem artyleryi i małemi przedsięwzięciami **panował wczoraj spokój.**

Czynność nieprzyjaciela zwraca się w dalszym ciągu przeciw umocnionym okolicom Lardaro i Riva.

Atak popołudniowy piechoty włoskiej na nasze pozycye na Monte Vies i stąd na zachód (między doliną Chiese a Concei) został całkowicie odparty, przyczem nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty.

Na Bałkanach.

Na południe od północnej granicy czarnogórskiej walki pościgowe trwają w dalszym ciągu.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na froncie francuskim.

Ataki francuskie z granatami ręcznymi przeciw nowopozyskanemu przez nas wzgórzu 193 zostały odparte.

Na zachodzie i wschodzie.

Pozatem ani na francuskiej ani na rosyjskiej widowni wojennej nie zdarzyło się nic istotnego.

Na Bałkanach.

Armia jen. Kövesza wzięła w ostatnich dwu dniach około **1,200 Serbów do niewoli.**

Bułgarzy biją Anglików.

Na południe od Strumicy Bułgarzy **wzięli Anglikom 10 armat.**

Centralne Biuro Szkolne.

Mamy przed sobą sprawozdanie z akcyi szkolnej, prowadzonej przez Centralne Biuro Szkolne, sprawozdanie zwięzłe i proste, suche niemal w opracowaniu, ale wielce wymowne dla każdego, kto miał do czynienia z usiłowaniami wytworzenia kierowniczej instytucyi w jakichkolwiek stosunkach naszego polskiego życia.

Jasną i zrozumiałą jest potrzeba, jeśli nie konieczność, kierowniczej dłoni we wszelkiej pracy. Tego udowadniać nie należy, zbyt dobrze bowiem znamy skutki i zbyt dotkliwie odczuwamy niedobory w naszem życiu, wynikające z braku własnych władz naczelnych, choćby nawet i niezupełnie radzących sobie z obowiązkami. To też cieszyć się można, że w dziedzinie oświatowej, która tak dalece pochłania dziś energię społeczną, starczyło dobrej woli na dźwignięcie instytucyi, zdolnej do zespolenia w składną całość podejmowanych prac oświatowych i szkolnych.

Równomierne uświadomienie fachowych kół nauczycielskich o zadaniach narodowego szkolnictwa, podnoszenie wiedzy fachowej, organizowanie nowych placówek szkolnych według jednolitego typu narodowego, regulowanie stosunków z władzami szkolnemi dwoistej okupacyi, oraz wytwarzanie pomiędzy nauczycielstwem współżycia i współpracy w nowych i niezwykle odpowiedzialnych warunkach politycznych — oto niektóre z zadań, narzucających się uwadze obywatelskiej. Istotą ich i treścią zasadniczą — budować szkołę, zdolną do wychowania młodzieży polskiej w duchu narodowym, w duchu tych zadań, jakie na każdym Polaku spoczywają, jeśli przyszłość ma być wolną. Torować drogę ku temu celowi można jedynie przy dobrej znajomości warunków, w których szkolnictwo nasze dotąd istniało.

Pracę tedy rozpoczęto od rozpisania ankiety, mającej zgromadzić dane względem stanu szkolnictwa w miejscowościach okupowanych przez władze niemieckie i austryackie oraz wszelkich prac, podjętych bądź przez władze bądź przez miejscowe społeczeństwo w celu uruchomienia szkół i poprawienia systemu wychowawczego. Ankieta poza zebraniem materyałów, oryentacyjnych w stosunkach szkolnych, miała za zadanie rozbudzić w społeczeństwie, zachowującem się w wielu miejscowościach wyczekująco i nieczynnie, zainteresowanie sprawą szkolną oraz skupić wokół inicyatorów ankiety ruch ku unarodowieniu szkoły. Przy równoczesnem zainaugurowaniu szeregu wieców w rozmaitych miejscowościach Królestwa, poświęconych kwestyi unarodowienia szkół, cel osiągnięto — otrzymano około 5.000 odpowiedzi, co dało możność rzeczowego opracowania i przygotowania zjazdu działaczy szkolnych z całego Królestwa.

Zjazd, zwołany przez delegata N. K. N. w dniu 30 maja r. b. powziął szereg rezolucyi, których wykonanie powierzył powołanej do życia organizacyi Centralnego Biura Szkolnego z kierownikiem p. Ksawerym Praussem na czele.

Na gruncie uchwał zjazdowych rozpoczęła się ożywiona działalność. Dla spopularyzowania idei szkoły narodowej Centralne Biuro Szkolne wydało broszurę p. t. „Lud polski i oświata", oraz odezwę, zachęcającą do tworzenia w poszczególnych miejscowościach komitetów opieki szkolnej. Wobec zmiany programu szkoły początkowej przez usunięcie z niej języka rosyjskiego i odpowiedniego rozszerzenia programu języka polskiego i historyi polskiej zaszła potrzeba przygotowania programu tychże, które też wkrótce po przedyskutowaniu w specyalnych komisyach fachowych zostały opracowane i ogłoszone drukiem. Tak ważną istotną sprawę, jak program seminaryów nauczycielskich, Centralne Biuro Szkolne powierzyło specyalnej komisyi pod kierownictwem prof. Wszechnicy Jagiellońskiej M. Raciborskiego i dyrektora seminaryum Tow. Szkoły Ludowej Smreczyńskiego. Programy — jeden o kursie 3-letnim dla kandydatów z czteroklasowem wykształceniem, drugi o kursie jednorocznym dla kandydatów z ukończoną szkołą średnią są już dziś stosowane w nowozałożonem seminaryum w Radomiu pod kierunkiem ks. Rokosznego, a w ziemi Lubelskiej przyjęte są w zasadzie dla mających powstać seminaryów. Po za tem wygotowano program sześciotygodniowych kursów rolniczych dla synów włościańskich.

Pełną pomyślnego rezultatu była inicyatywa Biura w sprawie zorganizowania kursów wakacyjnych dla nauczycieli. Myśl ta przyjęła się na całym terenie Królestwa Polskiego i w niebywale krótkim czasie równocześnie niemal w

10 miastach odbyły się kursy przy bardzo znacznej frekwencyi, rzucając konkretny obraz unarodowienia szkoły w wykładach języka, literatury, historyi i geografii polskiej oraz dziejów wychowania i szkół w Polsce. Tysiąc kilkuset słuchaczy nauczycieli skupiło się po raz pierwszy w większych ilościach, wynosząc nietylko wiedzę, ale i uspołecznienie ideowe i zawodowe, zdobywane na tle wieczorów dyskusyjnych, uroczystości patryotycznych, zebrań towarzyskich i t. p. Bardzo trafnem było urządzenie wystawy pedagogicznej, obejmującej mało znane nauczycielstwu pomoce naukowe, podręczniki i książki pomocnicze, która wędrując z miasta do miasta obiegła wszystkie odbywające się kursa.

Utrwaleniem niejako wyników pracy na kursach wakacyjnych było utworzenie Towarzystwa nauczycielstwa polskiego, powołanego do szerzenia i pogłębiania robót, zmierzających ku unarodowieniu szkolnictwa. Zjazd delegatów poszczególnych lokalnych kół Towarzystwa, odbyty w dniu 1 listopada r. b., ustanowił dwa sekretaryaty naczelne na okupacyę austryacką i niemiecką, które mają pracować w ścisłem porozumieniu z Centralnem Biurem Szkolnem i Wydziałem Oświecenia w Warszawie, budząc poczucie narodowych obowiązków wśród nauczycielstwa i podnosząc jego poziom intelektualny i moralny. (d. n.).

Mowa Kanclerza Rzeszy w parlamencie niemieckim.

BERLIN 10 grudnia (T. B. K.).

W parlamencie niemieckim kanclerz Rzeszy zabiera głos i daje przegląd sytuacyi. Wskazuje na usiłowania czwóraliansu, ażeby przeciągnąć króla bułgarskiego na swoją stronę, a to przez obiecywanie mu terytoryum austro-węgierskiego, tureckiego, greckiego i serbskiego. Podkreśla dalej znakomite wyniki w Serbii, gdzie dzięki wojskom niemieckim, austro-węgierskim i bułgarskim zostało uzyskane bezpośrednie połączenie z Turcyą, które ma nieocenioną wartość ze względów militarnych, gospodarczo zaś pozwala na uzupełnienie wzajemnie potrzebnych zapasów między państwami bałkańskiemi i Turcyą a mocarstwami centralnemi.

Kanclerz Rzeszy oświadcza dalej, że rząd grecki mimo trudności sytuacyi jest zdecydowany bronić nadal neutralności, która odpowiada suwerenństwu i interesom Grecyi.

Kanclerz daje następnie obraz działalności administracyjnej na okupowanych terenach. Przedstawia, że w Polsce, na Litwie, po części także w Kurlandyi napotkano stan potwornego niemal zniszczenia, dokonanego rękami rosyjskiemi, oraz prawie zupełnego rozluźnienia stosunków. Wszystkie władze państwowe rosyjskie opuściły swoje stanowiska.

W Polsce musieliśmy stworzyć nową policyę i zarząd komunalny i powołać do życia szereg nowych organizacyi, ażeby między innemi zaniedbane dotychczas prawie zupełnie stosunki sanitarne — zwłaszcza w miastach — uregulować. Wszystko to musiało zostać dokonanem w kraju, gdzie miasta o półmilionowej ludności były bez wodociągów i kanalizacyi, gdzie rząd dotychczasowy uważał za zbyteczne zwalczanie zaraz i chorób nagminnych. Nie była to drobnostka. W wielkich miastach przemysłowych stanęliśmy wobec trudności wyżywienia mieszkańców, co dawało powód do poważnej troski, co jednak szybko zostało usunięte. Zebranie żniwa i uprawa ziemi na jesień zostały poparte wszystkiemi siłami. Użyliśmy do tego na wielką skalę młocarek i pługów parowych i motorowych. Gdzie zachodziła konieczność, dostarczyliśmy ludności ziarna pod zasiew. Utworzyliśmy nowe zarządy leśne i administracyę górnictwa, wybudowaliśmy przeszło 4,000 klm. nowych umocnionych gościńców i pewną ilość nowych linii kolejowych.

Polska — jak wiadomo — nie miała pod panowaniem rosyjskiem żadnego wolnego samorządu. My wprowadziliśmy ordynacyę miejską, która wprowadza ludność do współdziału w życiu publicznem i w gminach i rozwija w niej zdolności prawne. Nowe korporacye miejskie okazały skłonność i zapał, ażeby udzielonych sobie praw użyć na dobro swoich miast. Nauka szkolna została znowu wszędzie podjęta. Na miejsce języka rosyjskiego wprowadzono język ojczysty dziatwy.

W Warszawie zostały otwarte na nowo uniwersytet i szkoła politechniczna jako ogniska polsko-narodowej kultury, które przed wojną pod naporem ucisku państwowego stały się zwolna czysto rosyjskiemi zakładami naukowymi. Siły naczycielskie zostały wzięte przeważnie z polskich miejscowych kół naukowych, gdy tymczasem jeszcze w lutym r. 1915 władze rosyjskie mimo manifestu Mikołaja Mikołajewicza odmówiły propozycyi, ażeby dozwolić na niektóre wykłady w języku polskim.

Kanclerz Rzeszy przedstawia dalej korzystną sytuacyę militarną na wszystkich frontach.

W naszem obliczeniu — kończy kanclerz — niema ani jednego ciemnego punktu, któryby zdołał wstrząsnąć naszą niezłomną jak skała ufnością. Jeżeli nieprzyjaciele nasi nie są jeszcze o tem do tej pory przekonani, muszą się o tem przekonać w przyszłości, że naród niemiecki, niewzruszony w swojej pewności i potędze, jest nie do zwyciężenia i będzie prowadził narzuconą sobie przez nieprzyjaciół walkę aż do końca, ażeby wypełnić dzieło, jakiego przyszłość Niemiec się domaga. (Burzliwe oklaski).

Następnie poseł socyalno-demokratyczny Scheidemann uzasadniał interpelacyę, dotyczącą rokowań pokojowych. Jako silni — powiedział — możemy i musimy mówić o pokoju. Kto sądziłby, że układy pokojowe wpadną mu w objęcia, popełniałby zbrodnię na ludzkości. Mówca oświadcza imieniem bratniej partyi austryackiej, że ta jednozgodną jest z niemieckimi socyal-demokratami tak samo w woli do obrony ojczyzny jakoteż w woli do pokoju. Mówca spodziewa się, że kancierz Rzeszy oświadczy gotowość do zawarcia pokoju.

W odpowiedzi oświadcza kanclerz Rzeszy, że po złączeniu oręża z Bułgarami, po wielkiem zwycięstwie w Serbii, po otwarciu drogi do sprzymierzeńca tureckiego i zagrożeniu przez to samo państwu brytyjskiemu w najdotkliwszych miejscach przez sprzymierzonych — musi u naszych nieprzyjaciół coraz bardziej uwydatniać się poznanie, że grę przegrały. Mimo tego w rzeczywistości żaden z naszych nieprzyjaciół nie zwraca się do nas z pokojem. Dopóki u mocarzy nieprzyjaznych istnieje zatwardziałość w przewinie i nieznajomość, każda propozycya pokojowa z naszej strony byłaby głupotą, która wojny nie tylko nie mogłaby skrócić, ale raczej jeszczeby ją przedłużyła.

Jeżeli nieprzyjaciele nasi przyjdą do nas z propozycyami pokojowemi, które będą zgodne z bezpieczeństwem Niemiec, w takim razie w każdej chwili będziemy gotowi podjąć dyskusyę. Ani na wschodzie ani na zachodzie nieprzyjaciele nasi nie będą mogli rozporządzać bramami do ataku, przez które już w najbliższym czasie mogliby nam silniej jeszcze zagrozić, niż to było dotychczas. Narzuconą sobie walkę prowadzimy nie dlatego, ażeby obce narody ujarzmić, ale prowadzimy ją dla ochrony naszego życia i naszej wolności. Wojna ta zakończy się tylko takim pokojem, który nas zabezpieczy przed powrotem niebezpieczeństwa. (Burzliwe oklaski).

BYCHAWA.

(Z cyklu: „Obrazki Wiejskie).

(Dokończenie).

Tak się rzeczy miały z senną Bychawą, aż do katastrofy ewakuacyi. Stało się to w rozgardyaszu lipca, podczas ciepłych dni po — majowej ofenzywie wojsk sprzymierzonych. Na razie w Bychawie zostawiono księży, ale wkrótce potem i im kazano wyjechać. Wyjątek zrobiono tylko dla chorych w szpitalu miejskim, pielęgniarki, p. Katarzyny Ryczkowskiej, gospodarza i intendanta szpitala Andrzeja Luterka i służby szpitalnej. Dzieło Samarytańskie pełniło się odtąd w wyludnionej Bychawie, opasanej półkolem okopów, wśród huku nieustannego armat. Wreszcie dn. 22 lipca, po poprzednim ustąpieniu Rosyan wkroczyli Austryacy. Zamieszkali przeto domostwa, potem poszli. Wkrótce zdarzyło się tak, że przez pustą Bychawę przeciągnęli legioniści. W tym samym, mniej więcej czasie Belina wkraczał do Lublina.

W tydzień po wyjarzmieniu Lublina pozwolono ludności Bychawy wracać do przerażonego wypadkami miasteczka.

Wracali więc, kto jak mógł; znosili do opuszczonych domów swój ból, swoją nędzę, swą goryczi swą radość, swe łzy i swe doświadczenie życiowe. Górował nad wszystkiem nastrój żydów, wracających z Egiptu i zabłąkanych w pustyni. Górowało przerażenie, które zastygło wspomnieniem łun widzianych w źrenicach i w sercach, wiązało wolę i wiązałoby po dziś dzień, gdyby nie ksiądz Kwiatkowski. Ten stary, doświadczony organizator rozdmuchiwał niezagasłe popieliska i rzucał skry nowe. W rezultacie odbudowała się Bychawa. Roznieciła płomień życia we wszystkich swoich 16 instytucyach społecznych, które do życia powołała inicyatywa i szesnastoletnia praca bychawskiego proboszcza.

Odżyła i ruszać się zaczęła „Jedność", stowarzyszenie współdzielcze, przed 13 laty powołane do życia przez ks. Kwiatkowskiego. Przetrwał najgorsze burze „Samarytanin". Właściciel i opiekun szpitala, o którym wzmiankowa-

---

STANISŁAW K. RADOŃ.

Ku szczęściu...

(Z cyklu opowiadań wojennych „Olbrzymy").

Pani S. S. tę historyjkę na pamiątkę poświęca.

Wśród odwiecznej tundry syberyjskiej, na polanie, otoczonej dokoła gęstwą krzaków bagiennych, wśród kilku smętnych brzóz siedzi dwóch ludzi. Cisza. Taka smutna, ponura cisza, z jaką tylko tam daleko, na stepach syberyjskich spotkać się można. Cisza, ponura, żałosna...

Czasem tylko gdzieś z oddali, z hen z daleka przybywa lekki wicherek i szumi, stęka, jęczy w gałęziach brzóz, jakąś dziwnie smętną, dziwną ponurą melodyą.

Jesień. Dwaj ludzie siedzą i patrzą. Milczą. W głuchej, odległej, tak pustej dla innych oddali wysuwają się przed ich oczyma dziwne olbrzymie miraże, potężnem echem odbijające się w ich duszy. I w sercach ich powstaje jakiś nieokreślony ściśle ból, który chyba tylko śmierć utulić może.

Dwaj polacy — osiedleńcy.

Wreszcie po długiej chwili młodszy z wygnańców wysoki, szczupły o pochylonych barkach i smutnej twarzy, podnosi się ciężko, otrząsa jakby chciał zrzucić z siebie jakiś ciężar i oparłszy rękę na ramieniu starszego towarzysza szepce:

Dość... Dość... Chodźmy!

Szpakowaty towarzysz obciera chusteczką zroszone potem czoło.

Chodźmy... Szkoda się męczyć! Nic nie wypatrzymy.

I dwie otulone kożuchami postacie zagłębiają się w głębie zdradliwej tundry.

Gdy pomyślę — mówi po chwili młodszy — że tam daleko coś się gotuje, coś się robi, że gdzieś nad kochaną Wisłą zmagają się już nasi bracia z przeklętym wrogiem, a ja muszę siedzieć tutaj bezczynnie i łowić ryby, lub strzelać zające...

Uspokójcie się Władku... trudno — szepcze stary.

Dobrze tobie tak mówić! Tyś już całkiem dla świata, dla sprawy stracony, ale ja pomimo wszystko... pomimo długie lata niewoli myślę ciągle o drogich dolinach radomskich — myślę ciągle o odwecie i o..

Myślę o niej... — domawia towarzysz.

A na twarzy Władka odbija się nagle uczucie jakiejś smętnej wesołości.

Tak niestety... przyznaję... i o niej — szepcze.

Waryacie — syczy stary — długie lata niewoli powinny cię już były nauczyć trochę rozumu. Powinny.

Nie mogę... nie mogę...

Wśród stepu ukazuje się grupka domków, — takich prostych z desek, mchu i gliny, na prędce przez wygnańców skleconych. Im bardziej zbliżają się ku chałupkom, tem dokładniej widać, że w osadzie panuje jakiś niezwykły ruch.

Coś się stało... Spieszmy — mówi Władek.

Mamy czas — oponuje stary — szkoda nóg.

Pomimo to obaj przyspieszają kroku i za krótką chwilkę znaleźli się wśród prymitywnych budowli. Otoczyła ich zaraz rzesza ukożuszonych współtowarzyszy niewoli.

Wiecie?! — krzyczeli wszyscy.

Co?

Ah dzisiaj przybywa pierwsza grupka jeńców austryackich, a wśród nich podobno kilku Polaków.

Co mówicie?

Hurra!

I w gromadce ludzi, którzy od lat siedzieli na pustkowiu, daleko od tego, co ukochali, zapanowała gorączkowa radość. Przybywali bracia, którzy mogli powiedzieć o tem, co się dzieje tam.

Dotąd dochodziły ich tylko głuche wieści, takie dalekie, niewyraźne...

Mieli dowiedzieć się prawdy.

Władkowi było jakoś smutno. Z czego miał się cieszyć... radować? Czy z tego, że nowi przybysze wzbudzą w nim znowu i tak przez ośm lat niewoli nie zetlałe uczucia, bóle.

Na co?

Ciężkim krokiem wlecze się za osadę i rzuca się na garstkę mchu.

Na co?

Słońce skłania się ku zachodowi. Wielkie, czerwone ostatnią potęgą świtła świecące słońce. I z tego słońca, z tych krwawych promieni wyłania się nagle gromadka ludzi.

Zwiększa się, wyraźnieje, potężnieje...

Idą ludzie w łachmanach, oblepieni błotem z pianą krwawego zmęczenia na ustach, idą pod strażą ruskich bagnetów, ale idą raźno, z wyrazem dumy w oczach.

Władek patrzy, widzi, czuje jakąś dziwną niemoc w członkach, nie może się ruszyć, ni drgnąć.

W osadzie ruch. Wesoły rozgwar głosów bije o sklepienie niebios.

A Władek leży, nie idzie ich witać.

Ze wsi wypada jedna jakaś postać i przypada do niego.

Stary towarzysz z wycieczki chwyta go w swoje ramiona.

Władek!.. Przyszli a ty tu...

Kto?

Przyszli dzielni, mocarni, pijani duchem nowej wolności... przyszli... żołnierze polskiego wojska. Chodź.

W zgasłych oczach starego świecą się iskry ognia.

Poszli.

Na placyku osady wśród półmroku zachodu stoi gromadka jeńców, otoczona dookoła tłumem braci osiedleńczej. Stoją w swoich siwych mundurach, maciejówkach, na zroszonych potem znoju czołach, a z dookoła pada cały szereg pytań ostrych, twardych.

Co tam?

Z gromadki wysuwa się młodzian o śliczzych blond włosach, smutnych oczach gazeli, z wyrazem jakiejś jednak przepotężnej energii na ślicznych prawie dziewiczo-cudnych licach. Jedna z rąk zwisa się na silnie krwawiącym temblaku.

Co tam? pyta się — mówi — tam bracia podnieśli znowu krwawą chorągiew buntu przeciwko odwiecznemu, przeklętemu wrogowi. Grają znowu jak w dawnych dobrych czasach surmy bojowe na dolinach Polski. Powiewa polska chorągiew! Obywetele! Piłsudzki prowadzi zbrojne szeregi na pole chwały. Jutrzenka swobody świeci znowu potężnym blaskiem... Chwila zrzucenia kajdan zbliża się...

Milknie młody mówca, a z oczu padają mu łzy, takie proste żołnierskie łzy.

Władek jednym skokiem przedziera się przez tłum i chwyta młodzieńca za dłoń.

Czego płaczesz?

Jeniec podnosi oczy, cudne niebieskie oczy w kolorze lazuru.

Płaczę, bo nie mogę być tam...

liśmy powyżej. W sklepie łokciowym znów rozpoczął się handel. Piekarnia zaczęła dostarczać dobrego a tańszego, niż w Lublinie chleba. Z łaźni korzystać jęli zarówno wojskowi, jak i ludność cywilna. Pomyślano o odnowieniu szwalni, herbaciarni, straży ogniowej, a nawet orkiestry, która kiedyś, pono była dęta po burzy wypadków wojennych nadęta z powodu rozkradzionych instrumentów i muzykantów „zapasowanych" do wojska.

Stare 9-letnie „kiłko rolnicze" przypomniało bychawskiej ludności o swojem istnieniu; towarzystwo wzajemnego kredytu w Bychawie — również dzieło rąk i głowy ks. Kw. — pod mocną i doświadczoną dłonią prezesa St. Plewińskiego stało się prawdziwem dobrodziejstwem dla zniszczonej wojną ludności.

„Dom ludowy" nie został zniszczony. Pusta sala zaczęła reklamowanie zebrań, scena przedstawień, była rozkradziona czytelnia książek i pism nowych. Zarząd Domu Ludowego, wybrany przez udziałowców — do którego wchodzi oczywiście i proboszcz — odpowiedzialne funkcye gospodarza lokalu złożył w ręce p. Jana Zarusińskiego, dającego swą dobrą wolą i swą pracą gwarancyę pomyślnego rozwoju instytucyi. Ukazał się, po dłuższej przerwie, nowy zeszyt „Nowej Jutrzenki", pisma dla ludu, wydawanego od 15 lat i redagowanego przez ks. Kw. Wreszcie zaczęły się ukazywać instytucye nowe, jak: kursa dla analfabetów, szkoła prywatna itd.

W tej dużej robocie, zmierzającej w pierwszym rzędzie do odbudowania tego, co istniało poprzednio, dawał się uczuwać brak akcentów nowych, brak szerszej perspektywy politycznej, brak dostatecznego uwzględnienia zmienionych warunków i brak prześwietlenia myślą narodowo-polityczną całokształtu usiłowań, tyczących się poszczególnych dziedzin życia. Brak ten wyrównywała powoli „Nowa Jutrzenka", pismo o charakterze szczerze niepodległościowym, nawołujące lud do czynnego udziału w walce o wolność ojczyzny. Pomimo całego swego wpływu ks. Kwiatkowski nie mógł za pomocą pisanego słowa zwalczyć apatyi i nieuświadomienia wszystkich swoich parafian. Uczuwać się dawała potrzeba licznych zebrań narodowych. Pierwsze takie zebranie odbyło się w sali „Domu Ludowego" dn. 31/X, zwołane przez Wydział Narodowy Lubelski. Zagaił zebranie ksiądz Kw. znamiennemi słowami: „Słuchajcie, co powiedzą Wam ci panowie, (wysłannicy W. N. L.) i wiedźcie, że ich słowa są święte. Potem przemawiali w imieniu Wydziału p. Bukowski i niżej podpisany. Gdy skończyli, głos zabrał znów ks. Kw. i w dłuższem przemówieniu uzasadniał potrzebę jedności, budzenia świadomości narodowej i organizowania się społeczeństwa. Gdy zaznaczył wreszcie, że zebranie to jest pierwszem narodowem zebraniem, był tak wzruszonym, że rozpłakał się. Wzruszenie steranego latami pracy księdza udzieliło się audytoryum. Podniósł się ze swej ławy starszy włościanin i dźwięczącym szczerem rozrzewnieniem głosem rzucił te cenne — najcenniejsze, jakie kiedykolwiekbądź w życiu spotkały nas słowa: „Dziękuję i naszemu księdzu proboszczowi i tym panom za ich **polskie słowa**". Gdyby mogła tu być mowa o zapłacie za te minimalne trudy i za tę kroplę goryczy, którą w duszę każdego społecznika wsącza bierność i niezrozumienie uśpionych mas społeczeństwa, czyż złoto tych prostych, a tak niepowszednich słów nie byłoby tą zapłatą, stokrotnie przewyższającą zasługę. *B. Lubicz.*

KRONIKA.

Z żałobnej karty Legionów. Ś. p. chorąży Mitera Stanisław, komendant kompanii w 6 pp. Legionów polskich, poległ 22. listopada w okopach pod K. w chwili, gdy wyszedł na patrol. Zginął od kuli karabinowej, przeszywającej serce. Jest siódmym z uczniów szkoły podchorążych, ginących na polu chwały. Z pułkiem 6-tym przydzielony do batalionu 1-go, gdzie zrazu pluton, przy końcu kompanię prowadził, odbył wszystkie walki, zdobywając sobie uznanie przełożonych a miłość podkomendnych. Z zawodu był nauczycielem historyi w jednem z gimnazyów krakowskich.

Cześć jego pamięci!

Św. Mikołaj w wiedeńskiej Stacyi zbornej dla legionistów. W niedzielę dnia 5 b. m. odbyła się w wiedeńskiej Stacyi zbornej dla legionistów uroczystość św. Mikołaja, w której wzięli udział wszyscy przebywający legioniści i liczne grono gości.

Proroctwa wojenne. Najnowszym produktem twórczej opicii wojennej we Francyi jest miesięcznik „Les prophèties du mois", mający podawać przewidywania wojenne na każdy miesiąc. W pierwszym numerze mamy obfitą treść. W roku 1916 Francya ma tryumfować nad przeciwnikami: „Jakiś spirytysta zapowiada decydujące walki na marzec 1916 roku, a powrót jeńców do ojczyzny na maj lub czerwiec tegoż roku. Pewna dama wylicza pola walk, na których rozstrzygną się pomyślne dla Francyi boje. Duch jakiś uspokaja Francuzów o wynik ekspedycyi bałkańskiej i obiecuje Francyi Konstantynopol. Pewien astrolog zapowiada zwycięstwa Francyi na czas od 15 do 30 listopada 1915 r., co niestety nie sprawdziło się.

Rząd rosyjski wobec uprowadzonej ludności galicyjskiej. „Neues Wiener Tagblatt" otrzymuje przez Kopenhagę następującą wiadomość:

W centralnym komitecie opieki nad wychodźcami wywołało żywą wymianę zdań rozważanie kwestyi galicyjskich uchodźców. Książę Świątopełk Czetwertyński, obrońca galicyjskich wysiedleńców, zażądał, aby rząd rosyjski wykupił obecnie wystawione ludności galicyjskiej kwity rekwizycyjne i dał odszkodowanie znajdującym się w Rosyi tułaczom galicyjskim za wszystkie poniesione szkody. Większość komisyi była zdania, że należy wprzód wyrachować, jakie sumy Rosya wydała na Galicyę. Ponieważ pieniądze te są już stracone, należy także wszystkie pretensye „Galicyan" odrzucić, gdyż inaczej Rosya znalazłaby się w tem położeniu, że płaciłaby odszkodowanie poddanym nieprzyjacielskiego państwa. Obrońca „Galicyan" powoływał się na to, że Rosya zmusiła ludność galicyjską do opuszczenia ojczyzny, dlatego też obowiązaną jest wykupić kwity rekwizycyjne.

Sprawa została nie rozstrzygniętą. Na razie galicyjscy wysiedleńcy nic otrzymają nic.

Uchodźcy w podróży. „Nowoje Wremia" donosi, że naczelnik kolei tomskiej zwrócił się do gubernatora jenisiejskiego z prośbą o nakaz uwolnienia stacyi Iłańskaja od uchodźców, którzy nie chcą opuścić wagonów, wobec braku odzieży ciepłej i silnych mrozów. Jak donosi „Russkoje Słowo", gubernator rozkazał opróżnić wagony przy pomocy policyi.

Zarząd kolei Zabajkalskiej wydał rozporządzenie, nakazujące transportowanie uchodźców w nieopalonych wagonach, wobec braku t. zw. „tiopłuszek" (wagony ogrzewane). Ludność miejscowa żąda cofnięcia tego nieludzkiego rozporządzenia.

Skarga pracowników kolei warszawsko-wiedeńskiej. „Dziennik Piotrogrodzki" zamieszcza list pracowników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej znajdujących się obecnie na kolejach południowych w Rosyi. List pisany jest 21-go listopada w Charkowie i brzmi, jak następuje:

„Przy ewakuacyi kolei wiedeńskiej my również, posłuszni rozkazowi, z bólem serca musieliśmy opuścić swoją ziemię i udać się na miejsce przeznaczenia. Podzielono nas na dwie grupy. Jedną grupę skierowano do zarządu kolei północnych w Moskwie, a drugą do zarządu kolei południowych w Charkowie. Piszący te słowa przewiezieni zostali na koleje południowe i wobec tego powinni korzystać z pełni praw, które przewiduje ustawa o pracownikach kolejowych, zaliczonych czasowo do innych kolei.

Do ustawy obowiązującej na kolejach południowych nie zastosowano się wcale. W rachubę wzięto nasze zarobki pierwszego półrocza 1914 roku, to jest za czas, w którym starano się zrobić jak największe oszczędności. Rezultat z tego jest taki, że płace nam obniżono o 3 kop. na godzinę. Pieniądze na mieszkanie nie płacą nam też w stosunku do pełnego zarobku, jak powiedziano w ustawie, ale od dniówki, która stanowi trzecią część naszego zarobku. Na zapytanie w tej sprawie władza kolei południowych zbywa nas obietnicami, zwalając całą winę na zarząd kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, który przysyłające listy z wykazem zarobków, nie wykazał w nich, za ile godzin one są obliczane. Pracownicy uważają zaś, że w całej tej sprawie winien zarząd kolei, wobec czego pragną przez wydrukowanie skargi w dzienniku zwrócić uwagę centralnych władz kolejowych na ich położenie".

Podpisali się pracownicy byłej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, a obecnie kolei południowych.

Hindenburg o pokoju i o armii rosyjskiej. Karol Goldman przytacza w „Neue Freie Presse" rozmowę z marszałkiem polnym Hindenburgiem. O możliwości pokoju wyraził się Hindenburg pesymistycznie: „Najdziwniejszą rzeczą jest to, iż żaden ze sprzymierzeńców Anglii nie widzi, że się poświęca tylko dla jej interesów. Jakoś nie wygląda, jakby się miało ku pokojowi, te też i Niemcy nie mogą schować swego miecza do pochwy. Z pewnością niema ani jednego Niemca, któryby z radością nie zgodził się na zakończenie tego strasznego wylewu krwi. Jak zmuszono nas do wojny, tak znowu teraz zmusza się nas do jej dalszego prowadzenia." — „Położenie strategiczne jest świetne. Na wschodzie szczególnie doszły wojska niemieckie do linii wprost wymarzonej pod względem strategicznym" — powiedział wódz niemiecki.

Na zapytanie co do jakości obecnego żołnierza rosyjskiego, powiedział Hindenburg: „Bulion coraz cieńszy. Świeżo ściągniętemi rezerwami mogą Rosyanie istniejące już kadry zapełnić, ale stworzyć wojska nie potrafią. Brak oficerów także im przeszkadza. To gadanie tylko, gdy Rosya chce swoje klęski usprawiedliwić brakiem amunicyi. Być może, iż podczas walk w lipcu i sierpniu było tam skąpo z amunicyą. Ale na ważnych, decydujących punktach strategicznych mieli amunicyi aż do zbytku. W Kownie znaleźliśmy tego całe góry i tam właśnie okazało się, że tylko demoralizacya wojska była winna, iż oddali takie stanowisko. Nic nie mówi za tem, jakoby moralny stan armii rosyjskiej podniósł się". W nową ofenzywę rosyjską Hindenburg nie wierzy. O Włochach wyraził się wódz niemiecki: „Cieszyłbym się szczególnie z druzgocącej klęski Włoch. Wojna ta nie powinna się skończyć, zanim trzej główni winowajcy: Serbia, Anglia i Włochy nie poniosą sprawiedliwej kary".

O zachowanie komunikacyi przez Archangielsk. Ze Szwecyi donoszą, że Rosya czyni największe wysiłki, ażeby żeglugę do Archangielska utrzymać jak najdłużej. Obecnie pracuje w Archangielsku 15 okrętów do łamania lodu.

Pisma. Otrzymujemy Nr. 3 „Sprawy Polskiej", organu Wydziału Narodowego Lubelskiego. Pismo redagują wybitna poetka J. Marcinowska oraz A. Strug. Na treść numeru składają się:

1) Polityka a historya... Jerzy Mączewski; 2) Do was... Bol Zygm. Lubicz, 3) Rehabilitacya... Rom. Wegnerowicz; 4) Pułk 4-ty na Wołyniu... M. Dąbrowski; 5) Bitwa pod Sławyborem... Z. N.; 6) W sprawie samowystarczalności Królestwa (c. d.)... J. B.; 7) Pochód żołnierza (z powodu odczytu J. Kadena)... Zygm. Narski, 8) Z działalności W. N. L.; 9) Polonica w prasie niemieckiej... Z. N-ski; 10) Z prasy polskiej; 11) Kronika: a) W sprawie sądów polskich, b) Obchód powstania listopadowego, c) do kobiet polskich, 12) Wykaz ofiar.

„Wiadomości Polskie" Nr. 56 zawierają: 1) Metody niezadowolonych (Kmicica). 2) Łączność Polski i Litwy w walkach o wolność (Bol. Limanowskiego). 3) Sprawa polska w Rumunii (Dr. Stanisław Wędkiewicz). 4) Legiony na polu bitwy. 5) „Grób strzelców", wiersz (Edw. Słońskiego). 6) Z walk VI pułku na Polesiu Wołyńskiem. 7) Spór, wiersz (J. A. Teslara). 8) Ku przestrodze (Civis). 9) Sprawozdanie z prasy niemieckiej.

„Polska Ludowa" (Nr. 4) Lublin, zawiera artykuły: Znaczenie pamiątek i obchodów narodowych (J. Marcinowskiej). 2) Dlaczego wybuchło powstanie listopadowe (Z. Narskiej). 3) Reduta Ordona. 4) Noc 29 listop. 1830 r. (St. Mijakowska) 5) Żołnierz polski na polach bitew (E. K.). 6) O Adamie Mickiewiczu (E. W.). 7) Korespondencye.

Z Dąbrowy.

Liga Kobiet na gwiazdkę dla Legionów. W notatce wczorajszej pod powyższym tytułem zapomniano dodać, że między ofiarodawcami znajdowała się także Liga Kobiet z Zawiercia, która przysłała do Dąbrowy dla wspólnej wysyłki 50 paczek, każda z kompletem bielizny; przydano nadto paczkę z bakaliami i opłatkiem.

Z Sosnowca.

Sprawozdanie z działalności „Sekcyi pracy". Od chwili rozpoczęcia działalności „Sekcyi pracy" przy miejscowym zarządzie miejskim, t. j. od dnia 5 lipca do dnia 30 października r. b., Sekcya umieściła przy robotach prywatnych, a mianowicie: w kopalniach węgla, kamieniołomach, cegielniach i przy robotach polnych 586 mężczyzn i 164 kobiety i 47 chłopców. Nadto Sekcya pracy prowadziła roboty publiczne, przy których głodni, korzystający z kuchen Towarzystwa Dobroczynności, odrobili: mężczyźni 2364 dniówek, a kobiety 4423 dniówek.—Do powyższych robót włączone jest kopanie kartofli Towarzystwa Dobroczynności, oraz wszelkie inne czynności, ściśle związane z Towarzystwem. Przy rozpoczęciu działalności przez Sekcyę pracy, Towarzystwo Dobroczynności wydało około 14300 obiadów bezpłatnych. Z chwilą powołania zdolnych ludzi do pracy, ilość korzystających z bezpłatnych obiadów, stopniowo się zmniejszyła, tak, że z dniem 30 października r. b. obiadów wydano zaledwie 6840.

Biuro Sekcyi pracy utrzymuje się z komisowego, które pobiera w stosunku 20 kopiejek od pracodawcy przy ulokowaniu robotnika.—Biuro Sekcyi pracy mieści się przy ulicy Iwangrodzkiej № 11.

Z Sekcyi wzajemnej pomocy. Na posiedzeniu członków zarządu Sekcyi wzajemnej pomocy odbytem w dniu 1-go grudnia r. b. przyznano pożyczek 31 rodzinom, składającym się z 90 osób, na ogólną sumę rubli 365.

Nieporządki na targach. Od dłuższego już czasu panują straszne nieporządki na naszych targach, tak na samych placach, jak w handlach i budkach. Milicya miejska powinna zwracać baczniejszą uwagę na te nieporządki, gdyż z tego mogą wyniknąć zaraźliwe choroby.

Zmniejszenie pensyi stróżom domów. W wielu domach pozmniejszano pensye stróżom, motywując, że nie wszyscy lokatorzy płacą komorne. Dziwne zaiste rozumowanie, bo co winien temu biedny stróż, który musi ciągle pełnić te same funkcye, co i w czasach normalnych, a obecnie nawet ma więcej jeszcze pracy przy stanie wojennym, gdyż musi dzień i noc być na zawołanie patroli wojennych i milicyi.

Nagle z Władkiem dzieje się coś dziwnego. Drżenie przechodzi go od stóp do głów. Coraz mocniej ściska rękę jeńca.

Kto ty? szepcze — kto ty?

A jeniec chwieje się chyli zda się że chwila a padnie.

Lecz otaczają go silne ręce Władka.

Nela? Czy to ty?... Mów.

Z ust jeńca wydobywa się szept:

Ja...

A wówczas Władek pada przed jeńcem na kolana, całuje jego stopy i płacze.

Radosny płacz...

Ze zdziwieniem patrzy tłum osiedleńców.

A od zachodu padają ostatnie promienie światła na grupę tych ludzi.

Takie promienie jasne, wesołe, radosne...

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

Wieczorem w jednej z bud przy ognisku, w tajemnym półmroku siedzi troje ludzi. Nela, Władek i stary przyjaciel.

Więc przez ośm lat — przez długie ośm lat — nie zmieniło się w tobie nic — szepcze Władek.

A Anka ściska tylko w odpowiedzi jego dłonie, ściska mocno serdecznie.

Te ośm lat katuszy, męczarni poświęciłam pracy w myśl twoich słów... Pracować dla idei wielkiej, świętej, która ziemię z posad ruszyć musi... Dla idei której prawdę dałeś poznać mnie pierwszy ty... Szłam do niej przez drogę ciężką ciernistą, lecz szłam wytrwale bo zawsze przed oczyma stałeś ty.

Szczęśliwi będziemy — szepcze Władek.

Tak, szczęśliwi — lecz teraz do szczęścia prawa nie mamy...

Gdy tam na równinach kieleckich zmagają się nasi bracia z odwiecznym ciemięzcą, szczęście nasze byłoby grzechem — byłoby tylko parodyą szczęścia.

Władek spuszcza głowę.

Lecz po chwili głowa jego zaczyna się podnosić, oczy nabierają blasku — cała postać olbrzymieje, potężnieje...

Trzeba iść — mówi twardo.

Wówczas ramiona kobiety ukochanej, otaczają go.

Takim chciałam żebyś był... kochany drogi mój...

Nie czas na szczęście nasze, gdy bracia drodzy wiją się w krwi serdecznej.

Lecz...

Lecz gdy zrzucimy kajdany oplątające naszą ojczyznę, gdy ziemia nasza odetchnie, jako wolna — wówczas... do szczęścia prawo będziem mieć.

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień w samotnej osadzie syberyjskiej wielki ruch. Uciekło troje padleców. Naprożno jednak szukali ich.

— — — — — — — — — —

Widziałem ich nad Nidą, jak szli razem, ramię w ramię do ataku w piekielnym deszczu szrapneli, wśród grzechotu karabinów i masowego ryku dział.

Szli szczęśliwi radośni — szli ku szczęściu...

Radom 4 grudnia 1915.

Podział funduszu zebranego w „Dniu szkoły polskiej". Z ogólnej sumy 20000 rubli, zebranej w „Dniu szkoły polskiej" w całem Zagłębiu Dąbrowskiem, szkoła handlowa męzka w Będzinie otrzymała 5000 rubli, wszystkie szkoły sosnowieckie 10000 rubli, resztę zaś rozdzielono pomiędzy pozostałe uczelnie Zagłębia. — W Sosnowcu najwięcej otrzymała szkoła handlowa męzka 2500 rubli, następnie szkoła handlowa żeńska p.p. Rzadkiewiczowej i Podkajowej 1500 rubli. Polskie gimnazyum realne i żeńska szkoła handlowa p. Siwikowej dostały po 500 rubli. Dla sosnowieckich szkół elementarnych przeznaczono 5000 rubli.

Ofiara kelnerów. Kelnerzy cukierni Warszawskiej p. Ciechanowskiego, w myśl odezwy prezydenta miasta Warszawy księcia Lubomirskiego, złożyli w administracyi „Kuryera Zagłębia" 50 rubli i 8 kop. na kuchnię dobroczynną dla głodnych przy kościółku kolejowym. Trzeba zaznaczyć, że ciż sami kelnerzy złożyli już parę miesięcy temu na ręce ks. Marchewki 15 rubli dla takiejże kuchni w gmachu Stowarzyszenia robotników chrześciańskich. Tak szlachetny czyn kelnerów z cukierni Warszawskiej, powinien posłużyć za przykład innym pracownikom w podobnych zakładach sosnowieckich.

M. D.

Z Zawiercia.

Napad i morderstwo. Kiku bandytów uzbrojonych w broń palną napadło w ubiegłą niedzielę rano na drodze pomiędzy Porębą a Siewierzem na właściciela składu drzewa, Berka Szwarca, zamieszkałego w Zawierciu przy ul. Siewierskiej. Bandyci sterroryzowawszy ofiarę zrabowali kilkaset rubli, a następnie kilku wystrzałami położyli go trupem na miejscu. Poszarpana odzież wskazuje, że napadnięty bronił się rozpaczliwie.

Zawiadomiona milicya zawiercka łącznie z żandarmeryą udała się w pościg za mordercami; rezultat pościgu dotychczas nieznany.

Z Miechowa.

Wspaniałego orła polskiego wznoszącego się do lotu otrzyma pomnik dla poległych bohaterów w Miechowie za staraniem tamtejszego c. k. Komendanta Obwodu p. Fr. Preveaux.

Orzeł wykonany jest z metalu ważący 50 kg. o rozpiętości 150 cm. wysokości zaś 80 cm.

Z Lublina.

Z działalności Wydziału Narod. Lubelskiego. W dniu 24-go października ukonstytuował się nowy Zarząd Wydziału, do którego weszli D-r Jasiński — prezes, p. Juliusz Poniatowski — zastępca prezesa, p. Mączewski — sekretarz, dyrektor Kunicki, inż. Mastalerz, inż. Podgórski i prof. Supronowicz — członkowie Zarządu. P. Podgórski objął kierownictwo sekcyą dochodową, p. p. Kunicki i Mastalerz — sekcyą miejską, pr. Supronowicz pracuje w sekretaryacie. Godziny urzędowe Wydziału ustalono od 1-go listopada: od 10-ej do 1-ej rano i od 3-ej do 5-ej popoł.

Z inicyatywy Wydziału powstała komisya, która zajęła się urządzeniem obchodu listopadowego, co do którego chcielibyśmy, aby stał się poważną manifestacyą patryotyczną i dniem święta narodowego.

W dniu 4-go listopada staraniem sekcyi dochodowej odbył się odczyt Kadena „O świadomości narodowej".

Zarząd postanowił ogłosić obszerne sprawozdanie.

Do Zarządu Wydziału zwrócono się z propozycyą urządzenia kursów rysunkowych, których kierownictwa podjęli się p. p. Rayski i Wiercieński. Wydział miałby dostarczyć lokalu. Propozycyę postanowiono przyjąć i udzielić kursom lokalu przy Towarzystwie szerzenia oświaty.

Postanowiono ogłaszać regularnie sprawozdania z działalności Wydziału i przystąpić do opracowania obszernego sprawozdania z całej dotychczasowej działalności.

Z Lubartowa.

Kronika miejscowa. Rozporządzenia tutejszej Komendy Obwodowej, wydawane są przeważnie w duchu zabezpieczenia ludności przed wyzyskiem i umożliwiania jej nabywania najniezbędniejszych artykułów spożywczych. Mimo rozporządzenia, zakazującego wywozu z obwodu Lubartowskiego: cukru, nafty i t. p., nie rzadko konfiskuje się wozy z powyższymi artykułami, wiozące towar do graniczącego terenu okupacyi pruskiej.

Od trzech tygodni wypłaca Komenda Obwodowa kwity za rekwizycye. Dotąd wypłacono z górą 250,000 koron. Przyniosło to pewną ulgę nędzą dotkniętej ludności i wywołało niezmiernie dodatnie wrażenie.

Na polu szkolnictwa rozwija się ożywiona działalność. Przyjechał tu z ramienia rządu austryackiego inspektor szkolny p. Bober, celem otwierania szkółek w całym powiecie. Natrafia jednak na niesłychane trudności z powodu braku kwalifikowanych nauczycieli, oraz uporu włościan, którzy nie doceniając dobrodziejstwa możności zakładania szkół polskich, bronią się nieraz z uporem niechcąc ponoszenia kosztów utrzymania szkoły.

Chłop mało uświadomiony na pierwszy plan wysuwa zawsze sprawę bytu. W pracy narodowej angażować się on boi. Prądy nurtujące wśród społeczeństwa polskiego są mu zupełnie obce. Wśród tej obojętności i apatyi znajdują się także chłopi, uświadomieni i wyrobieni. Ci zdolni są nawet do daleko idących poświęceń, rozchwytują oni chętnie dostarczane im gazety i broszury N. K. N., krzewiąc ideę Legionów wśród sąsiadów.

Tutejsza „Liga Kobiet", pracuje intensywnie. Urządzony przez nią w Lubartowie w dniu 2 listopada „dzień kwiatka" przyniósł kwotę 214 koron, którą przeznaczono na zakupno materyałów, z których tutejsze panie szyją dla Legionistów ciepłą bieliznę.

Z Piotrkowa.

Towarzystwo nauczycielskie w Piotrkowie krząta się bardzo gorliwie. Liczy 154 członków, w tem większość stanowią nauczyciele i nauczycielki szkół elementarnych. W lecie urządzono kursa wakacyjne, które paruset nauczycieli przygotowały do pracy w nowych warunkach. Zaopatruje nauczycieli w odpowiednie biblioteczki, pożycza książki z swej książnicy, a ma przeszło 2½ tysiąca tomów. Urządza pogadanki dla dzieci. Specyalna komisya oświatowa urządzi w grudniu szereg publicznych odczytów. A co najważniejsze, Towarzystwo zakłada 2 szkoły wieczorowe. Jedna żeńska działa już od paru tygodni i ma 82 uczenice. Płacą po 1 koronie miesięcznie, ale 62 chodzi bezpłatnie. Od kilku dni działa i męska, ma już 30 uczniów. Szkoły mają kurs 2-letni, który odpowiada 5-ej i 6-ej klasie szkoły miejskiej. Uczniowie i uczenice wybierają się gremialnie na obchód listopadowy. Niestety, pewna nieliczna gromadka nauczycielstwa trzyma się na uboczu, udziału w pracy nie bierze i tęskni za dawnymi „dobrymi" czasami. Obchody listopadowe były dwa. Jeden 28-go, drugi 29-go wieczorem. Bilety rozsprzedano w mieście i w okolicy.

A. J.

Z Płocka.

Szkoły. W gminie Imielno są następujące 9 szkół czynne: We wsi Cekanów (58 uczniów), Rogozin (62 uczniów), Gulczanowy (57 uczniów), Bielin (70 uczniów), Ośnice (60 uczniów), Mirosław (39 uczniów), Borowiczki (74), Podolszyce Stare (48), Podolszyce Ogrody (82). Razem 491 dzieci.

Z Warszawy.

Wyroki śmierci. Wyrokiem sądu polowego przy Cesarsko-Niemieckim Urzędzie Gubernialnym zostali skazani na śmierć poddani rosyjscy: 1) aktor, Stefan Pawłowski z Warszawy za szpiegostwo przeciwko armii niemieckiej; 2) murarz, Teofil Neumann z Targówka, ponieważ wbrew wydanym rozporządzeniom, posiadał broń, której użył przy napadzie rabunkowym. Wyrok ten został wykonany d. 26 listopada o godz. 8 zrana przez rozstrzelanie.

Wielka Warszawa. Zarząd miasta Warszawy opracował już w głównych zarysach projekt rozszerzenia terenu miasta Warszawy przez przyłączenie całej sieci wsi podmiejskich. W ten sposób Warszawa, której obwód miejski wynosi obecnie 6,500 morgów, powiększyłaby się o 8,500 morgów i około 300,000 ludn. Stanęłaby zatem Warszawa w rzędzie miast, liczących od 1 miliona do 1,500,000 mieszkańców. Ze stanowiska zdrowotności, przedmieścia przez swoje niedostateczne urządzenia tworzyły bezustanne niebezpieczeństwo, ponieważ były siedliskiem nigdy nie wygasających epidemii. Temu niedostatkowi zapobiedz może tylko włączenie tych przedmieść do Warszawy i połączenie okolic odległych przez szybką i wygodną komunikacyę.

Monopol wódczany w Warszawie. W najbliższych dniach w Warszawie będzie wprowadzona monopolowa sprzedaż spirytusu do picia, wódek oraz spirytusu skażonego. Prawo pędzenia wódki oraz sprzedaży w obrębie generał-gubernatorstwa warszawskiego otrzymało berlińskie Towarzystwo kartoflane p. n. „Kriegskartoffelgesellschaft Ost". Towarzystwo wyżej wspomniane zawarło umowę z firmą warszawską „Krajowa spółka gorzelnicza" (S. hr. Tarnowski, Zalewski i Sp.) w celu pośrednictwa w sprzedaży wyrobów między „Kriegskartoffelgesellschaft", a nabywcami. Sprzedaż wódek krajowych, rosyjskich i wogóle nie niemieckich będzie surowo wzbroniona. Przypuszczalnie dla pozbycia się posiadanych zapasów posiadacze wódek i spirytusu będą mieli pozostawiony pewien termin, jak to miało miejsce przy wprowadzeniu monopolu tytoniowego.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 10 grudnia.

(uj) Stoimy wobec faktu, że armia serbska opuściła całe terytoryum b. państewka serbskiego. Rozbitki jej w liczbie podobno 100,000, męczone chłodem i głodem, tułają się po Albanii. Tragedyę serbską można uważać za skończoną. Czarnogórcy, napierani od północy i wschodu, zagrożeni od zachodu, stoją również przed dopełnieniem swoich losów.

Zwycięski oręż sprzymierzonych zwraca się obecnie z powodzeniem przeciw kontyngentowi franko-angielskiemu, który będzie się musiał wycofać niezadługo na terytoryum greckie. Wtedy też stanowisko Grecyi stanie się w najwyższym stopniu aktualnem, a ewentualny fakt rozbrajania ekspedycyi franko-angielskiej gotów stać się najdotkliwszym może od początku tej strasznej wojny ciosem moralnym. Malutkie państewko, rozbrajające Anglików i Francuzów—toż to widok, jakiego najbujniejsza wyobraźnia nie byłaby zdolna wymyślić.

W dwóch parlamentach: węgierskim i niemieckim padły w ostatnich dniach silne słowa. I tu i tam oświadczono wprawdzie gotowość rokowań pokojowych, ale pod warunkiem doskonałego zabezpieczenia przyszłości. Inne stawianie kwestyi kanclerz Rzeszy niemieckiej nawał głupotą. W warunkach zaś bezpieczeństwa Niemiec w przyszłości pomieścił kanclerz bezpieczeństwo od zachodu i wschodu. Ta druga kwestya ma dla nas Polaków szczególne znaczenie. Mówi bowiem wyraźnie, że Rosya musi się z ziemiami naszemi raz na zawsze pożegnać. Stąd dla nas dalszy wniosek prosty, który nieraz tutaj poruszaliśmy. Jasne stanowisko Polaków, jasna antyrosyjska postawa narodu polskiego, jasny sojusz z mocarstwami centralnemi—stały się koniecznością, której zrozumienie powinno stać się w najbliższym czasie własnością całego naszego narodu. Biada nam, jeżeli dąsy, uprzedzenia i szaleństwa partyjne nie doprowadzą nas do tego zrozumienia!

Telegramy „Gazety Polskiej".

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL 8 grudnia. (Aj. Milli). Kwatera główna donosi:

Na froncie Iraku wojska nasze silnymi atakami przeszkadzają nieprzyjacielowi w urządzaniu się w umocnionych pozycyach pod Kut-el-Amara. Dnia 6 grudnia wojska nasze w gwałtownym ataku podeszły z powodzeniem pod główną pozycyę nieprzyjacielską, gdzie zdobyły 1 karabin maszynowy i wznieciły pożar na transportowcu nieprzyjacielskim. Zostało stwierdzonem, że nieprzyjaciel podczas swojej klęski pod Ktesifonem zakopał mnóstwo materyału wojennego i wrzucił do Tygrysu wiele armat, karabinów i amunicyi.

Na froncie dardanelskim pod Anafortą podtrzymywał nieprzyjaciel ogień artyleryi w różnych kierunkach, w czem także okręty brały udział. Nasza artylerya odpowiadała skutecznie. Pod Ari Burnu dość gwałtowne rzucanie bombami i pojedynek artyleryi. Nasza artylerya odpowiedziała i zmusiła część bateryi nieprzyjacielskich do milczenia, przepędziła krążownik nieprzyjacielski, usiłujący zbliżyć się do Ari Burnu, oraz zniszczyła rowy strzeleckie i część pozycyi do miotania bomb. Pod Seddil Bahr dość gwałtowny ogień artyleryi i torpedowców nieprzyjaciela. Nasza artylerya odpowiedziała i zmusiła wroga do milczenia.

Turcy pod Aden.

KONSTANTYNOPOL 8 grudnia. Biuro wojenne prasowe donosi o zwycięskich dla Turków walkach, jakie toczyły się od lipca do października między Lahadi a Aden. Turcy prą w pobliżu przesmyku na Aden i na miejscowość Szech Otman.

Klęska Rosyi w Persyi.

KONSTANTYNOPOL 6 grudnia. Ajencya telegraficzna Milli donosi, że milicya perska, zorganizowana przez perski komitet narodowy zaatakowała między Hamadan i Kaswin wojska rosyjskie, liczące około 5000 ludzi, z których 1000 zostało na placu boju, reszta uciekła.

Biuletyn rosyjski.

7 grudnia. W okolicy Kriewo (około 80 klm na południowy wschód od Wilna) zestrzeliliśmy latawiec nieprzyjacielski i wzięliśmy załogę do niewoli. W okolicy wsi Janówki (9 klm na półn. wschód od Buczacza) usiłował nieprzyjaciel pod osłoną ognia artyleryi posunąć się na wschód, ale został odrzucony na Pielawę. Podobnie bezskuteczne były ataki nieprzyjaciela na nasze wojska pod Jazłowcem i Pauszówką. Na wschód od jez. Swenten, na południe od Wilii i w okolicy wsi Cebrów (15 klm na półn. zach. od Tarnopola) poczyniliśmy skuteczne roboty wywiadowcze. Na innych odcinkach nic nowego.

Orędzie Wilsona.

WASZYNGTON 8 grudnia (B.R.). Orędzie Wilsona do kongresu mówi gwałtownie o komplotach w Stanach Zjednoczonych. Wprawdzie nie obwinia ono Niemiec bezpośrednio, ale daje się tego domyślać. Ameryka nie sądziła nigdy — pisze — że ludzie pochodzenia niemieckiego, zażywający tylu wolności, zwrócić się mogą w złośliwym zamiarze przeciw rządowi i narodowi, które ich żywią. Takie kreatury muszą być zniszczone. Prezydent wykłada następnie zasady „polityki neutralności" Stanów i dodaje: Niszcząca wojna musi być ograniczona. Część wielkiej familii narodów musi żądać pokoju, ażeby nie dopuścić do ogólnej ruiny gospodarczej. Prezydent podtrzymuje w dalszym ciągu zasadę panamerykanizmu Monroego i nareszcie zajmuje się planami zbrojenia, powiększenia armii i floty.

Stanowisko Rumunii.

BUDAPESZT 9 grudnia. Donoszą tu z Bukaresztu: Jen. Krainceanu, b. min wojny a obecny redaktor „Universul'a", który niedawno starał się udowodnić, że Rumunia powinna ruszyć bezwarunkowo przeciw mocarstwom centralnym, publikuje dziś artykuł wstępny, w którym oświadcza, że obecnie po zniszczeniu Serbii wojna została dla Rumunii odroczoną w daleką przyszłość.

Nowy niemiecki kredyt 10 miliardowy.

BERLIN 9 grudnia. Biuro Wolffa donosi: Według dobrych informacyi do parlamentu wpłynął drugi dodatek do wydatków państwowych w r. 1915, który zawiera żądanie 10 miliardowego kredytu.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4